

W tej metodzie nie ma szaleństwa

«"Alicja w Krainie Czarów" w reżyserii Pawła Paszty w Teatrze Horzycy dorosłych widzów rozczaruje i nie zdoła zainteresować dzieci. Jest ładnie, przyzwoicie, ale bez specjalnego szaleństwa.

Powieść Lewisa Carrolla jest jednym z największych fenomenów kulturowych w historii literatury popularnej. Z trudem możemy znaleźć inne utwory, które obrosły tak obszerną siecią cytatów, nawiązań i stylizacji jak przygody Alicji w Krainie Czarów. Z początku podejrzewałem, że Paweł Paszta, reżyser toruńskiej inscenizacji tego wielkiego tekstu, zacznie przed nami rozwikływać tę sieć poprzez mnożenie asocjacji do największych dzieł w historii światowej popkultury. A tymczasem poprzestał na wiernym przedstawieniu powieści, oczywiście rzecz skracając do niezbędnego minimum.

Mam jeden zasadniczy problem z tą sztuką - właściwie nie wiem, do kogo ona jest skierowana. Początek przedstawienia usiłuje czerpać ze stylistyki teatru dla najmłodszych widzów. Mamy zabawy językowe, próby zaangażowania najmłodszej publiczności w sceniczne gry i slapstickowe gagi, ale widzowie nigdy nie przekroczą magicznej granicy proscenium i nie staną się częścią sztuki. Później spektakl z minuty na minutę coraz bardziej się komplikuje: i językowo, i wizualnie - wydaje się, że reżyser ostatecznie zapomina, że teatr zareklamował sztukę jako skierowaną dla dzieci powyżej szóstego roku życia.

Do przerwy przedstawienie trzyma się w ryzach, po przerwie ten świat zaczyna się rozpadać, ale tym rozpadem nie rządzi logika zmyślenia, halucynacji i snu. Całość gubi rytm i swoją wizualną spójność, a generalnie ta właśnie właściwość powinna być zasadniczym tonem w przypadku inscenizacji dzieła, które dorosła publiczność zna na wylot. Widz po prostu czeka, w jaki sposób reżyser zinterpretuje najważniejsze fragmenty doskonale znanego tekstu. Paszta za pomocą teatru lalkowego umiejętnie ograł motyw zmniejszania się i powiększania Alicji w Króliczej Norze, ale już scenka Obłąkanej Herbatki u Zająca Marcowego i Kapelusznika nie należy do szczególnie udanych. Zanim zdążymy się zapoznać z tymi postaciami, wczuć się w klimat tego nietypowego podwieczorku, scena się kończy i widzowie zostają z niczym.

Najbardziej przekonującą częścią widowiska jest ruch sceniczny. Dawno na toruńskiej scenie nie było spektaklu, który by tak sprawnie włączał aktorów w tkankę sztuki za pomocą tańca. Dzięki choreografii Natalii Iwaniec miejscami oglądamy przedstawienie baletowe w wykonaniu aktorów dramatycznych. Tomasz Jakub Opałka skomponował muzykę, która doskonale pasuje do tego szaleńczego albo sennego ruchu. Brawa na pewno należą się także aktorom. Joanna Rozkosz wypada przekonująco w roli Alicji. Tomasz Mycan jednocześnie śmieszy i zachwyca w tańcu z szarfą, Maria Kierzkowska śmieszy zaś i przestrasza jako Królowa Kier, a Matylda Podfilipska wydaje się ujmująco niezgrabna i zrezygnowana jako Fałszywy Żółw.

"Alicja w Krainie Czarów" to przeciętne przedstawienie. Niby z pozoru wszystko jest w nim na miejscu: mamy klasyczny tekst z dziesiątkami zagadek i zabaw językowych, doskonale znanych bohaterów, dobre aktorstwo, wspaniałą choreografię i muzykę. Ale jednak jakoś w tym wszystkim brakuje szaleństwa, bo skoro z dzieła Carrolla trudno wyciągnąć jakąkolwiek naukę, to może chociaż dobrze się tym wszystkim bawmy.»